

**Katyńska rapsodia**  
(*Katyni rapszódia*)

Jeszcze nie ucichły  
strzały  
pistoletów,  
jeszcze nie opadły  
ze ścian dalekich chałup  
odgłosy jęków  
i echa  
modlitw,  
a buldożery już  
spychały na nieruchome,  
jeszcze ciepłe ciała  
zimne grudy ziemi.  
Jeszcze tąpnięcia  
spadających zwałów gliny  
przerywało stęknienie  
wyrrywający się z płuc  
ostatni krzyk bólu,  
ostatnie westchnienie  
ostatnie pożegnanie z życiem...

A ci o krwawych rękach  
o twarzach od wódki  
zwyrodniałych rechotali  
i soplowali  
na jeszcze  
niepogrzebanych.

Krople siąpiącego wiosennego  
deszczu  
ziemia powoli  
wpijała,  
a poniżej,  
w mokrych, pełnych błota  
mundurach,  
w kieszeniach, przy sercu  
blakły  
fotografie,

słowa rozpadających się  
listów z domu,  
nadziei pełnych...

Do okolicy  
parę dni  
później  
powróciły ptaki,  
chybotanie ich lekkich  
skrzydeł,  
ich śpiew wzywał  
powoli nadciągającą wiosnę.  
A i chłopcy rozpoczęli  
wczesne prace na roli,  
bo trzeba przecież żyć  
rodzić, wysilać się  
i umierać...

Dni przychodzą  
po nocach  
a noce  
po dniach,  
lecz  
po egzekucjach  
szara cisza nastaje,  
niesamowita  
nie do zniesienia,  
tam zasklepiona  
na polach,  
w gajach,  
ukryta  
w płatkach kwiatów,  
w baziach  
omszałych wiklin,  
pomiędzy  
gałęziami drzew,  
w ptasich  
gniazdach,  
w grudach  
zoranej ziemi  
i w przerażonych  
ludzkich duszach.

I nie było takiego,  
co śmiałyby  
przeciwstawić się ,  
co śmiałyby  
coś wykrzyczeć,  
co śmiałyby  
spojrzeć,  
co śmiałyby  
cokolwiek widzieć,  
co myśleć  
śmiałyby...

Jedynie brzozy  
posadzone tam,  
gdzie zbrodnia,  
kiedy zaczyna wiać  
katyński wiatr,  
szumią nazwiskami.  
Więcej, niż  
20 tysiącami...

Gdzieś daleko  
a Polsce,  
w Krakowie, Warszawie,  
może w Poznaniu,  
jednak napewno  
we Wrocławiu,  
w Lublinie  
tysiące  
czarno ubranych kobiet  
zapalało świece  
przed  
bliską fotografią,  
tysiące  
dziecięcych rąk  
splatały się w modlitwę...

Twarz częstochowskiej  
Marii we łzach cała.  
W lewym ramieniu dzieciątko,  
prawe ramię wyciągnięte,  
powoli głaszcze  
pożółkłe czaszki

zmarłych  
i bohaterskim całunem  
przykrywa  
śpiących pod brzoźami  
pomordowanych.

*Tłum. Konrad Sutarski*